

PATRZE na zegarek. Po-
winni już być! Istotnie —
niemał w tym samym cza-
sie z za zakrętu wyjeżdża
kawowy „Jelcz”, z napi-
sem „Teatr Ziemi Gdań-
skiej. Wkrótce jestem we wne-
trzu autobusu, witając się ze
znajomym zespołem aktorów i pra-
cowników technicznych. Jedzie-
my punktualnie, a może na-
wet będziemy przed czasem.
To dobrze, nawet bardzo dobrze.
Autobus po przywiezieniu zespołu
na miejsce, jedzie jeszcze po wi-
dzów do sąsiednich wsi, skąd o tej
porze nie ma akurat połączeń. Wcze-
śniejsze przybycie gwarantuje rów-
nież punktualne rozpoczęcie spek-
taklu, co jest niezmiernie ważne w
wychowywaniu nowego widza. Teatr
nie czeka na widza — to widz po-
winien czekać na podniesienie kur-
tyny. Taka jest prawidłowość.

Jest godzina 13.30. Kierownika
eksploatacji, pana Zbigniewa Ko-
walskiego, zapytuję dokąd jedziemy
i kiedy będziemy na miejscu. Mój
wyjazd z zespołem teatralnym nie

został przygotowany, wybrałem
pierwszą „z brzegu” trasę wyjazdową,
zaplanowaną na niedzielę.

— Jedziemy do Starej Kiszewy —
wyjaśnia pan Kowalski. — Będzie-
my na miejscu około trzeciej po po-
łudniu, a spektakl rozpoczyna się o
czwartej. Będzie to nasze 86, albo
87 przedstawienie w tej miejscowo-
ści — dodaje.

Spoglądam na mapę. Stara Kiszewa
to już kraniec naszego województwa,
gromada położona na skraju Borów
Tucholskich. Obok — miejscowości o
podobnych nazwach: Wdzydze
Kiszewskie, Kiszewskie Chrósty i
Zamek Kiszewski z rezerwatami
murów i fos sięgających

czasów wczesnego średniowiecza...
Niebo pochmurne, temperatura w
poblizu zera. Już niedługo nadejdą
mrozy i śniegi, podróżowanie zespo-
łu Teatru Ziemi Gdańskiej stanie
się coraz trudniejsze, czas podróży
wydłuży się. Rok temu autobus
wpadł w poślizg i wylądował w ro-
wie — praca w tym zespole to nie
tylko flirt z Melpomeną, ale i z

aby obejrzeć spektakl teatralny.
Tam zostali schwytani przez bandy-
tów reakcyjnego podziemia, wywie-
czeni przed dom i zamordowani.
Niektórzy mieli broń, ale nie chcie-
li jej użyć, aby nie narazić na
śmierć obecnych na widowni in-
nych mieszkańców gromady, w tym
dzieci. Na pamiątkowej płycie —
kwiaty.

nej, którego opiekunem jest emeryt
Walerian Łosiński. Co się podoba
widzom — komedia czy dramat, dra-
maturgia współczesna, czy klasyka?
Odpowiedź jest zaskakująco trafna
— nie ma takich podziałów. Podoba
się.. dobry teatr. Czy zdarza się,
że dla mieszkańców gromady teatr mu
si przyjeżdżać drugi raz z tą samą
sztuką? Zdarza się. Przykładem

storie przeszedł pod pseudonimem
— jako Molière. Czy mógł ten ko-
mediopisarz Francji doby Ludwika
XIV przypuścić, że utwory jego
trafią na polską wieś, na scenę Do-
mu Kultury nad brzegami krętej
rzeki Wierzyca, wypływającej z mro-
ków borów i labiryntu jezior Kocie-
wia?

Już od pierwszych chwil „Szko-
ła żon” zdobywa publiczność. Zdo-
bywa ją uroczą, symboliczną i prze-
nośną dekoracją Ewy Nąblik, po-
tem dialog Arnolda i Horacego, w
których skóry przedzierzgnęli się Ju-
liusz Przybylski i Stefan Izýłowski.
Potem wciągnęła w sieć uroczą
mollerowską intrygę, afirmującą pod
postacią Agnieszki (Anna Pasiutów-
na) zwycięstwo instynktu kobiecego
nad zimnym wyrachowaniem
męzczyzny. Rozbawiła widownię pa-
ra Jaśka i Kaśki — w uroczym, za-
bawnym, ale i nie przerysowanym
w grotesce modelunku tych postaci
przez Zbigniewa Gawrońskiego i
Irminę Babińską. W ogóle spektakl
był czysty w grze i dykcji, staran-
nie przygotowany i nie mniej staran-
nie poprowadzony. Gdy oklaskiwa-
no zespół — razem z Edmundem
Ogodzińskim (Chryzaldem), Macie-
jem Michalakim (Enrykiem), Jer-
zym Witowskim (Orontem) i An-
drzejem Wroną (Notariuszem), część
tych oklasków z całą pewnością na-
leżała się również nieobecnemu na
spektaklu reżyserowi — Wandzie
Wróblewskiej.

Potem była noc, reflektory mija-
jących nas samochodów, warkot sil-
nika, wibracja szyb i cisza we wne-
trzu samochodu. Zmęczeni podróżą
i występami aktorzy drzemali, albo
po prostu rozmyślali. Wydawało mi
się, że w tyle autobusu jedzie z na-
mi razem ze Starej Kiszewy jakaś
postać w osobliwym odzieniu, stroj-
na w żabocik i koronkowe rękawy.
Nie dałbym głowy, ale wydawało mi
się, że był to sam pan Molière, a w
świecie reflektorów mijających nas
samochodów można było zauważyć,
że oblicze jego wyrażało ogromne
ukontentowanie.

Z Moliérem w Starej Kiszewie

Prometeuszem. Nieść pochodnie o-
światy teatralnej — że użyję tak
młodopolskiej metafory — może tyl-
ko ktoś serdecznie oddany tej pra-
cy.

Wibracja silnika wprawia w drze-
nie szyby, ścianki, siedzenia i pod-
łogę autobusu. Przystałam się do
Macieja Michalaka i zaczynamy
wspominać „prehistoryczne” czasy
gdańskiego Studia Rapsodycznego,
w którym ten aktor stawał pierw-
sze kroki na scenie, ale warkot sil-
nika powoduje, że zmuszeni jeste-
śmy nawzajem do siebie pokrzyki-
wać. Aktora czeka jednak wyjście
na scenę, milknijmy więc i pod
koniec podróży już bez dyskusji
oglądamy szary, grudniowy krajo-
braz Kociewia.

Wysłuzony „Jelcz” — dar SFOS
dla Teatru Ziemi Gdańskiej — pro-
wadzony sprawną ręką, spisał się
dobrze. Na miejscu jesteśmy przed
trzecią.

Stara Kiszewa leży w dolinie rzeki
Wierzyca. Jej meandry wiją się
po lewej stronie szosy. Po prawej,
na niewielkim wzgórzu — niezbyt
okazały z zewnątrz, ale za to przy-
tulny i efektowny wewnątrz —
„Dom Kultury”. Obok — znaczek z
dwoma mieczami i zniczem: znak
pamięci narodowej. Nie opadał piyta
ku czci działaczy PPR, którzy w ro-
ku 1946 wraz z innymi mieszkańca-
mi wsi przybyli do Domu Kultury,

Rozmawiam o tej historii sprzed
24 lat z sekretarzem Gromadzkiej
Rady Narodowej, Władysławem Ru-
mowskim, we wnętrzu klubu prasy
i książki, w gościnnych progach
Domu Kultury. Klub składa się z
dwóch pomieszczeń, do których przy-
lega kabina projekcyjna i sala kino-
teatru. Sala, jakiej nie powstydzi-
łoby się duże miasto — z ekranem
panoramicznym, ze ścianami wylo-
żonymi dźwiękoszczelnymi płytka-
mi, z rzędami wygodnych krzeseł.
Za salą — biblioteka, w której pod-
czas spektaklu mieści się garderoba
aktorów.

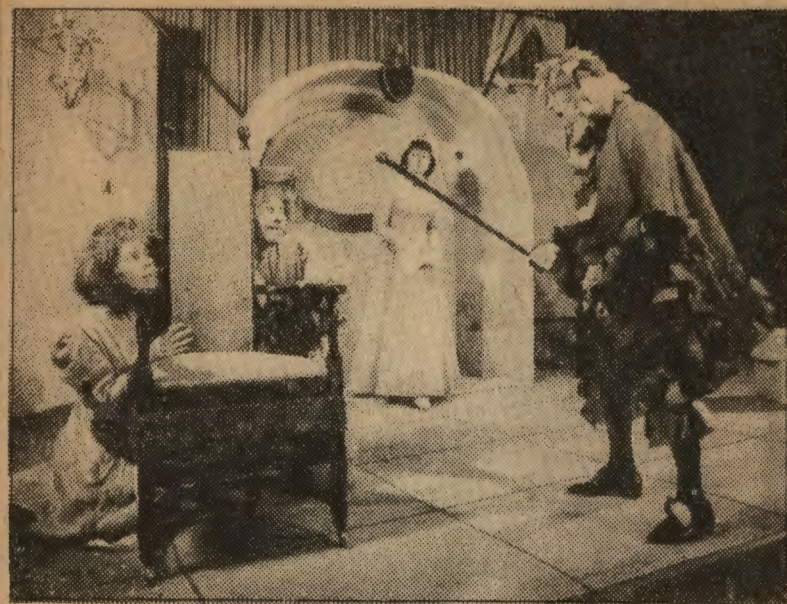
W czasie rozmowy z sekretarzem
Gromadzkiej Rady Narodowej zja-
wia się kierowniczka biblioteki Te-
resa Kleman, potem dołącza do nas
kierownik eksploatacyjny Teatru
Ziemi Gdańskiej i kierowniczka klu-
bu Jolanta Barczyk. Rozmawiamy o
teatrze, o literaturze, o telewizji i
filmie.

Dowiaduję się, że sala kinoteatru
ma około 200 miejsc i że wszystkie
zostały już wyprzedane, mimo, że w
sukurs widzom miejscowym przy-
było tylko kilkanaście osób z kółka
teatralnego z Lipy. Teatr s'e podo-
ba, interesuje i zwycięża w konku-
rencji z książką, a nawet z filmem i
telewizją. Stara Kiszewa to zresztą
miejscowość o tradycjach kółek te-
atralnych. Obecnie również działa
tu grono entuzjastów sztuki scenicz-

niech będzie chociażby „Jaśnie pan
Nikt” Lope de Vega.

Po rozmowie idę przejść się po
wsi. Zaglądam do gospody, w któ-
rej zastaję kilku bywalców nie-
dzielnych biesiad „przy jednym
głębszym”. Próbuję następnie obej-
rzeć kościół, fascynują mnie bowiem
spotykane po drodze drewniane
świątki i liczę na to, że mogę tu
znaleźć również jakieś zabytki rzeź-
by ludowej. Kościół jest zupełnie
pusty i ciemny, jeżeli nie brać pod
uwagę dwóch świec przy głównym
ołtarzu. Wracam więc do Domu
Kultury i zastaję tam tłum ludzi.
Wszystkie miejsca zajęte, widzowie
stoją nawet pod ścianami. Uda-
mi się dostać dostawne krzesła obok
kierowniczkę biblioteki, która nie
tak dawno zakończyła pracę jako
rachmistrz spisowy w położonej o-
bok wiosce Wilcze Błota. Powta-
rzam jeszcze raz — Wilcze Błota.
Zimno się robi na plecach, gdy
słyszysz się taką nazwę. Bory Tuchol-
skie zresztą blisko, nad Wierzycę
spływają mgły, psy szczekają po
opłotkach. A tu ciepło, gościnnie
i swojsko.

Rozlega się gong, światło gaśnie
i oto na scenie Starej Kiszewy zja-
wiają się postacie wyczarowane
przed trzystu laty przez pana Jea-
na Baptiste Poquelina, który do h]



Scena ze „Szkoły żon” Molière

Fot. T. Link

SLAWOMIR SIERECKI